

Kilka refleksji po XXIV zjeździe



Prezydium Zjazdu



Przewodniczący Zjazdu Witold Daniłowicz



Przew.MORE Janusz Bieniek otwiera obrady Zjazdu



Głos zabrał łowczy okręgowy Romuald Amborski

Delegaci na zjazd okręgu olsztyńskiego PZŁ, który odbył się 22 września, powierzyli mi zaszczytną funkcję przewodniczenia swoim obradom. Był to nie tylko pierwszy zjazd, który miałem okazję prowadzić, ale także pierwszy, w którym brałem udział. Pojechałem zatem do Olsztyna nieobciążony bagażem wcześniejszych doświadczeń, zaopatrzony jedynie w ustawę Prawo łowieckie i statut naszego Związku. Pełniona funkcja pozwoliła mi na poczynienie szeregu obserwacji i sformułowanie wniosków, którymi chciałbym podzielić się z czytelnikami „Myśliwca...”

Zjazd odbywał się w momencie przełomowym dla polskiego łowiectwa. Kilka miesięcy wcześniej zostało istotnie znowelizowane Prawo łowieckie. Nowela wprowadziła cały szereg regulacji zdecydowanie niekorzystnych dla myśliwych. Zlikwidowała też okręgowe rady łowieckie, a mianowany przez ministra nowy łowczy krajowy wymienił dużą część łowczych okręgowych. Jednocześnie ustawa przewidywała zwołanie Krajowego Zjazdu Delegatów, którego podstawowym celem ma być uchwalenie nowego statutu Związku. Te, bez mała rewolucyjne zmiany mają miejsce w chwili, gdy łowiectwo jest przedmiotem zmasowanej krytyki ze strony mediów, a myśliwi są kreowani na głównego winnego rozprzestrzeniania się ASF. Można więc było oczekiwać, że zjazd będzie okazją do omówienia tych kwestii, a zwłaszcza do zastanowienia się nad przyszłym funkcjonowaniem Związku w nowych warunkach.

Zjazd, jak zawsze, rozpoczął się od rejestracji delegatów. I tu pierwsza niespodzianka. Na zjazd przyjechało tylko 180 z 207 wybranych delegatów! Tak więc prawie 15% delegatów zawiodło zaufanie swoich kolegów, którzy ich wybrali i nie wzięło udziału w ob-

radach. Później okazało się także, że ok. 20 delegatów opuściło salę przed wyborami członka Naczelnej Rady Łowieckiej! Oczywiście, zawsze znajdzie się kilka osób, które z takich czy innych powodów nie mogą uczestniczyć w zjeździe, czy wcześniej opuścić go. Można też żałować, że termin zjazdu został wyznaczony akurat w środku rykowiska. Niezależnie jednak od powodów tego stanu rzeczy, zignorowanie zjazdu przez tak dużą liczbę delegatów jest złym sygnałem, który daje wiele do myślenia.

Kluczowym, acz z reguły niedocenianym elementem procedury zjazdowej jest uchwalanie porządku obrad. Zgodnie ze statutem, opracowanie stosownego projektu jest zadaniem okręgowej rady łowieckiej. Rozwiązanie to miało sens, gdy rada była podmiotem zwołującym zjazd. W tym roku, kompetencja do zwołania zjazdu została jednak przyznana przez ustawę zarządowi okręgowemu. Ustawa określiła też, co ma być przedmiotem zjazdu. Powstał więc problem, kto powinien przygotować porządek obrad. W rezultacie na zjeździe pojawiły się dwie propozycje. Jedna przygotowana przez zarząd okręgowy i druga przygotowana przez okręgową radę. Podkreślić w tym miejscu należy, że statutowe uprawnienie rady do przygotowania projektu porządku obrad nie jest kompetencją wyłączną. Tak więc przygotowanie projektu przez zarząd okręgowy w niczym nie naruszyło kompetencji rady. Nie ma też powodu, aby w trakcie zjazdu delegaci nie zgłaszali własnych projektów, lub proponowali zmian do już zgłoszonych, np. przez dopisanie dodatkowych punktów, które chcieliby omówić. Taka sytuacja miała właśnie miejsce na zjeździe. Przewodniczący obrad zgłosił własną, kompromisową propozycję porządku obrad, zawierającą wszystkie istot-

delegatów



Sala obrad w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie



Głos w dyskusji byłego łowczego okręgowego D. Zalewskiego



Stanowisko do elektronicznego systemu głosowania

ne elementy obu wcześniej zgłoszonych projektów. Ta właśnie propozycja zyskała największą liczbę głosów w głosowaniu i została przyjęta.

Na marginesie dyskusji na temat porządku obrad warto zauważyć, że wielu delegatów nie doceniło roli uchwały zawierającej ten porządek. Ujawniło się to w trakcie dyskusji nad nowym statutem Związku. W tym punkcie porządku obrad, który był pierwszym punktem merytorycznym przewidującym dyskusję, do głosu zgłosili się delegaci, którzy chcieli poruszyć całą gamę tematów, nie mających nic wspólnego z nowym statutem. Działali zgodnie z założeniem, że „skoro jest dyskusja, to powiem wszystko, co mam do powiedzenia”. I tu okazało się, że działający zgodnie z regulaminem przewodniczący obrad wezwał ich do ograniczenia wypowiedzi do kwestii będących przedmiotem obrad w danym momencie. Ze zdumieniem skonstatowali, że nie będą mogli wypowiedzieć się na tematy, które planowali poruszyć, ponieważ nie są one ujęte w porządku obrad. Opisana sytuacja uzasadnia postawioną przeze mnie wyżej tezę, że delegaci zbyt małą uwagę poświęcają uchwale zawierającej porządek obrad. Mogli przecież zgłosić propozycję uzupełnienia porządku obrad o kwestie, które chcieli omówić. Uwaga dotyczy także tych delegatów, którzy zostali zobowiązani przez walne zgromadzenia swoich kół do poruszenia na zjeździe konkretnych problemów. Nie mogli tego zrobić, ponie-

waż nie zadbali o ich zamieszczenie w porządku obrad.

Kolejnym istotnym elementem procedury zjazdowej jest uchwalenie regulaminu zjazdu. Z reguły mało kto czyta projekt regulaminu i delegaci głosują za jego przyjęciem bez głębszej refleksji. Prowadząc zjazd doszedłem do wniosku, że nadszedł czas, aby przed kolejnym opracować nowy projekt regulaminu, bardziej odpowiadający współczesnym warunkom. Przede wszystkim warto usunąć wymóg pisemnego zgłaszania się do głosu. W nawiązaniu do kwestii poruszonej w poprzednim akapicie, warto też przewidzieć możliwość składania wniosku formalnego o uzupełnienie czy zmianę porządku obrad. Z kolei należy usunąć punkt dopuszczający wniosek formalny o zamknięcie listy kandydatów. Jak można zezwolić na zamykanie listy kandydatów przed przyjęciem wszystkich zgłoszeń? Czy można sobie wyobrazić bardziej niedemokratyczny instrument? Warto też zastanowić się nad wymogiem zgłaszania na piśmie wniosków dotyczących uchwały zjazdowej.

Kolejna sprawa regulaminowa, wymagająca omówienia to kwestia komisji zjazdowych. W czasach, w których powszechne stało się korzystanie z elektronicznego systemu liczenia głosów, komisja skrutacyjna składająca się z od 5 do 9 osób jest absolutnym przeżytkiem. Wydaje mi się, że wystarczą trzy osoby. Ponieważ i tak nie mają one zbyt dużo pracy, można z powodzeniem zrezygnować z powoływania komisji wybor-

czej (znów 5 osób). Trzyosobowa komisja skrutacyjna z powodzeniem może wypełnić wszystkie funkcje obu komisji. Największe wątpliwości budzi natomiast komisja uchwał i wniosków. W założeniu, jej rola polega na przysłuchiowaniu się obradom i notowaniu zgłaszanych wniosków, a następnie ujęcie ich w zbiorczym dokumencie przedkładanym delegatom na zakończenie obrad jako projektu uchwały zjazdowej. Praktyka jest jednak zupełnie inna. Projekt uchwały zjazdowej jest przygotowywany na długo przed zjazdem, (do czego zresztą statut PZŁ zobowiązuje okręgową radę łowiecką) i nie ma nic wspólnego z przebiegiem dyskusji na zjeździe. Jest on odbiciem stanowiska tylko i wyłącznie organu, który go przygotował. Nie ma żadnego odniesienia do głosów delegatów. Jest on oczywiście przedkładany im „do dyskusji”. Ale jak można sobie wyobrazić dyskusję nad wielostronicowym dokumentem, poruszającym całą masę zagadnień? Skutek jest taki, że delegaci uchwalają uchwałę zjazdową praktycznie bez dyskusji i bez poprawek. Beneficjentem tego modelu, znanego dobrze z komunistycznych zjazdów partyjnych w niezbyt odległych czasach, jest organ przygotowujący zjazd, który może powoływać się na wolę delegatów!

Z taką właśnie sytuacją zetknęliśmy się na naszym zjeździe. Komisja uchwał i wniosków odczytała wielostronicowy projekt uchwały zjazdowej. Jak się okazało projekt był przygotowany dużo wcześniej przez okręgową radę łowiecką i przekazany komisji. Większość z poruszonych w nim zagadnień nie tylko nie była omawiana na zjeździe, ale nie była nawet ujęta w porządku obrad! A w końcu to rada okręgowa przygotowała projekt porządku obrad i mogła (a nawet powinna była) umieścić w nim wszystkie kwestie, które chciała ująć w uchwale zjazdowej. Co więcej, mimo że projekt uchwały dotyczył całej masy spraw szczegółowych (głównie o znaczeniu lokalnym), to nie koncentrował się na czołowych wyzwaniach stojących obecnie przed polskim łownictwem. Obszerny dokument pod nazwą „Założenia do nowego statutu” przygotowany przez powołany w tym celu zespół został wprawdzie rozdany delegatom, ale nie został zaprezentowany w dyskusji nad punktem porządku obrad dotyczącym tej właśnie kwestii. Jako załącznik do uchwały zjazdowej został on jedynie wspomniany ale nie odczytany ani nawet nie omówiony w punkcie dotyczącym uchwały zjazdowej. Ze względu na późną porę, delegaci, co zupełnie zrozumiałe, nie mieli ochoty na analizowanie ani tym bardziej na dyskutowanie tak obszernego projektu uchwały. W rezultacie został on przyjęty zdecydowaną większością głosów. Praktykę tego typu należy uznać za wysoce niedemokratyczną.

Co należy zmienić, aby przywrócić standardy demokratyczne na zjazdach? Przede wszystkim należy odejść od dotychczasowej koncepcji „uchwały zjazdowej”. Uchwały powinny być podejmowane na bieżąco, w trakcie omawiania poszczególnych punktów porządku obrad. Jeżeli, na przykład, omawiamy punkt dotyczący zmian w statucie, to na zakończenie dyskusji głosujemy na różnych propozycjach zgłaszanych w trakcie tej dyskusji. Propozycje te są rejestrowane przez sekretarza i protokolantów zjazdu i poddawane pod głosowanie przez przewodniczącego obrad w taki sposób aby wypracować stanowisko zjazdu w omawianej kwestii. Po podjęciu uchwały dany punkt porządku obrad zostaje zamknięty i już się do niego nie wraca. Przy tym trybie procedowania powoływanie komisji uchwał i wniosków jest całkowicie zbędne. Jej rolę może z powodzeniem pełnić prezydium zjazdu (przewodniczący, dwóch zastępców, sekretarz i dwóch protokolantów). W rezultacie powstaje cały szereg uchwał dotyczących poszczególnych kwestii objętych porządkiem obrad. Jest to rozwiązanie niewątpliwie bardziej demokratyczne od obecnej praktyki przygotowywania i uchwalania jednej uchwały zjazdowej, która w praktyce jest przyjmowana praktycznie bez dyskusji.



Witold Daniłowicz

jest prawnikiem - radcą prawnym, absolwentem studiów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim, studiów prawniczych (stopnia podstawowego i podyplomowych) na Louisiana State University Law Center w Baton Rouge (Luizjana, USA) oraz studiów podyplomowych w zakresie prawa międzynarodowego w Instytucie Studiów Społecznych w Hadze

(Holandia). W 2018 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk prawnych w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk na podstawie pracy doktorskiej zatytułowanej „Prawo polowania na tle porównawczym”.

Od 1985 r. praktykuje prawo w uznanych międzynarodowych kancelariach prawnych, początkowo w Stanach Zjednoczonych, a od 1990 r. – w Polsce. Występuje jako arbiter w krajowych i międzynarodowych postępowaniach arbitrażowych. Wskazywany jako wiodący prawnik w Polsce w krajowych i międzynarodowych rankingach. Jest autorem kilkunastu publikacji naukowych z różnych dziedzin prawa.

W życiu prywatnym jest zapalonym myśliwym z ponad trzydziestoletnim stażem. Jest prezesem Wojskowego Koła Łowieckiego „Jenot” na Mazurach. Jest też pasjonatem podróży myśliwskich – polował w kilkunastu krajach. Rezultatem tych podróży są wspomnienia myśliwskie zamieszczone na tej stronie internetowej. Wiele publikuje na tematy łowieckie i związane z łownictwem w czasopiśmie naukowych, publikacjach łowieckich jak i w prasie codziennej. W swoich artykułach odnosi się zarówno do aktualnych problemów polskiego łownictwa jak i kwestii związanych z postrzeganiem łownictwa oraz jego miejscem i rolą w społeczeństwie.

W uchwale podjętej przez ostatni zjazd zawarty jest postulat odbywania zjazdów okręgowych raz do roku. W związku z likwidacją przez ustawę okręgowych rad łowieckich chodzi o stworzenie zastępczego mechanizmu społecznej, tj. oddolnej kontroli zarządów okręgowych. Myśl jest niewątpliwie słuszna. Zastanówmy się jednak, czy zjazdy są w stanie pełnić taką rolę. Do tej pory się to nie udawało. Wynikało to z tego, że – jak słusznie zauważyła Mazurska Okręgowa Rada Łowiecka w petycji do Naczelnej Rady Łowieckiej z 17 marca br. – samorządność w naszym Zrzeszeniu stała się fikcją. Zdaniem Rady winnym tego stanu rzeczy był Zarząd Główny PZŁ. Ale czy tylko? Czy rzeczywiście było tak, że na szczęblu okręgu kwitła demokracja wewnątrzwiązkowa, którą brutalnie tłamsiły władze krajowe? Chyba jednak nie. Dlatego również na szczęblu okręgu musimy zrobić rachunek sumienia i zastanowić się, jak doszło do tego, że w naszym Związku zanikła samorządność. Powodów było na pewno kilka, ale jednym z nich była pasywność delegatów zjazdowych, którzy godzili się na wykorzystywanie ich do „klepania” uchwał proponowanych przez władze okręgowe. Te ostatnie z kolei godziły się na wszystko, czego żądały władze centralne.

Jeżeli teraz sytuacja ma się zmienić i zjazd okręgowy ma stać się prawdziwym forum do dyskusji nad problemami łownictwa w naszym regionie, musi być spełnionych kilka warunków. Przede wszystkim koła łowieckie muszą wybierać takich delegatów, którzy nie tylko przyjadą na zjazd, ale zostaną na nim do końca obrad. Co więcej, delegaci muszą być aktywni, a nie ograniczać się do udziału w wyborach i głosowania na „tak” nad każdą propozycją zgłoszoną przez władze okręgowe. Z kolei warunkiem uaktywnienia delegatów jest przywrócenie im wiary w to, że to oni sami decydują o treści uchwał zjazdowych, a nie robi tego za nich ktoś inny. Do osiągnięcia tego celu trzeba opracować nowy regulamin, który zapewni, że uchwały zjazdu będą rzeczywiście odzwierciedlały stanowisko jego uczestników.

Witold Daniłowicz